

Goethe. U progu nowoczesności [TPCT 312]

W jaki sposób czytać dziś Goethego? Jako zwiastuna zmian, genialnego twórcę przepowiadającego nową epokę? Jak ukształtował naszą wizję rozumienia świata i co pozostawił nam do namysłu w swoim testamencie w postaci „Fausta”? W 190. rocznicę śmierci niemieckiego poety warto wracać do tych pytań na nowo.

Niekiedy burzliwe czasy uprzedzone są przez postacie, które mają nieść ich opowieść. Można powiedzieć, że z wielkiej historii, wyłaniającej się na oczach Hegla, powstała jego wielka synteza, mająca uchwycić istotę zachodzącej zmiany, chwycić ją za rękę i – kto wie – może zapanować nad jej klingą? Są jednak czasem pewne pęknięcia, które rysują się znacznie głębiej, niż na dudniącej od przemarszu powierzchni. Skryte. Ich niewidoczna początkowo erozja może ostatecznie zmienić oblicze zastanej struktury daleko bardziej niż hałaśliwy szcęk oręża czy nawet zmieniające kształt mapy traktaty. Jest to rozszczepianie nie tylko w obrębie widzialnego świata, ale na poziomie – ducha, samoświadomości – dziś pewnie należałoby rzec: kultury i percepcji. Postacią, która w pewnej mierze obrazuje to przejście, tę tranzycję z pewnej epoki do następnej – ze świata nowożytnego do prześwitu nowoczesności był Goethe. Twórca spinający jeszcze resztki starego modelu i przeczuwający drżenie nowego.

Można powiedzieć, że tak ujętą wizję jego sylwetki obrazuje pewien przełom biograficzny. Wszyscy pamiętamy, że ceniony przez swojego patrona – Karola Augusta – Goethe w pewnym momencie osiadł w Weimarze, skąd obserwował zarówno politykę w dość praktycznym wymiarze małego księstwa, jak i zachodzące w ówczesnym czasie przemiany o charakterze paneuropejskim. Jednak symbolicznym momentem może być dwuletnia podróż autora „Ifigenii w Taurydzie” do Italii, gdzie cieszy się antycznym i klasycznym wymiarem europejskiej kultury. Jak sam zresztą zauważył: „Tak, w końcu dotarłem do tej stolicy świata! Widzę teraz wszystkie marzenia o mojej

młodości... Tylko w Rzymie można zrozumieć Rzym”. Tam chłonał tę formę życia, upajał się nią – szukał idei, która jest zasadą, przeżywał na nowo swoje klasycystyczne punkty odniesienia, wracał do wielkich opowieści Homera czy wchodził w świat życia codziennego przestrzeni antyku. Po tym zaczerpnięciu powietrza z południa, wracając z powrotem na dwór w Weimarze zatrzymał się na kilka dni w Szwajcarii, gdzie skreślił pewien skrypt. Jak się okazało sto lat później, był to zarys dramatu pt. „Urfaust”, niejako wprowadzenia do najsłynniejszego dramatu, definiującego pęknięcie, które dokona się obrębie nowo powstającego paradygmatu kultury: „Fausta”. Kto wie, czy wychodzący od europejskich źródeł Goethe, nieco jaśniej mógł spostrzec, w jakim kierunku zmierza przesunięcie biegunów na osi kultury.

Czym była ta zmiana? Na mapie duchowej pewnym zerwaniem, które dokonywało się w obrębie kultury: miał być pokonany pierwszy stopień na drodze do emancypacji człowieka samoświadomego. Wielki sztafaż historii obstalowywał dobrze to dokonujące się przeobrażenie, jednak istotą pozostawało to, co tliło się w trzewiach całej epoki. W „Fauście” Goethego losy rozgrywają się symbolicznie pomiędzy Wielką Sobotą a sobótką. Pomędzy drzeniem intelektualnego świata w obliczu niewypowiedzianego stanu grozy, gdy Bóg spoczywa w grobie, a szaleństwem świata naznaczonego irracjonalizmem. Oto bowiem widzimy bohatera, którego, co prawda jutrzeńka Zmartwychwstania na chwilę wyprowadza z niepewności płynącej z niewystarczalności rozumu wobec istnienia, ale którego wiara w naukę ciągle nie pozwala zrobić kroku dalej. To właśnie w tę przestrzeń wchodzi Mefistofeles. Od tego momentu już niewiele trzeba, aby Faust zaczął cenić już nie Słowo, „które było na początku”, lecz Czyn. To pęknięcie powoduje, że rozum w sojuszu z diabłem zaczyna dryfować w kierunku obłądu. Zmaganie, które możemy śledzić na kartach tego dzieła, zdaje się ukazywać niezwykle charakterystyczny dla europejskiej kultury dramat skruszonego rozumu, niemogącego się nasycić zastaną rzeczywistością. Główną postacią jest przecież intelektualista, który symbolizuje niepokój, którego nie jest w stanie zahamować nawet misterna wiedza. Ponieważ Faust chce czegoś więcej niż wiedzy, pragnie żywej wiedzy i twierdzi, że tej żywej wiedzy musi towarzyszyć rodzaj „działania” w stosunku do Natury. Chce żyć, działając w ten sam sposób, jak Bóg działał w swoim stworzeniu.

U Goethego nie jest to jednak aż tak dramatyczne przejście na poziomie jego intelektualnych przemyśleń. Jego trwanie w koncepcjach Natury jako pewnego punktu odniesienia, ciągle kotwiczą go na granicy tych światów, jednak w jego niezwykłym dziele – można powiedzieć prelude do dramatu dziejów w kolejnej epoce. W jaki sposób zatem czytać dziś Goethego? Jako zwiastuna zmian, genialnego twórcę przepowiadającego nową epokę? Jak ukształtował naszą wizję rozumienia świata i co pozostawił nam do namysłu w swoim testamencie w postaci „Fausta”? W 190. rocznicę śmierci niemieckiego poety warto wracać do tych pytań na nowo.

Jan Czerniecki

Redaktor naczelny

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego